

Dom Serca im. sł.b. Faustino Perez
Agata Miazga, SALWADOR
Maj 2022

„Życie to coś poważnego i wielkiego. Musimy zwrócić uwagę na każdą chwilę, każdy gest, każde słowo, każdą myśl – w nich rozgrywa się wielkość naszego życia.”
Don Luigi Giussani (*tłumaczenie własne*)

Drodzy Darczyńcy, Rodzino, Przyjaciele,

pozdrowienia z Salwadoru! To już dwa miesiące, odkąd tu jestem. To poznawanie przyjaciół, kultury, języka. To pozostawianie dotychczasowych schematów i poznawanie tego, co nowe i inne. To ogrom ludzi, którzy potrzebują czyjeś obecności w różnych swoich zmaganiach. To ogrom wrażeń i doświadczeń, które dostajemy każdego dnia.

Tutaj chcę Wam jeszcze raz ogromnie podziękować za Wasze wsparcie mojej misji, która bez Was nie byłaby możliwa! To ogrom potrzeb i codzienne małe cuda, które możemy obserwować. Ogromnie Wam za to dziękuję!

Salwador – bogactwo życia

Bieda i bogactwo. To dwa silne wrażenia z pierwszych tygodni tutaj. Żyjemy w slumsie w jednej z biedniejszych dzielnic San Salwadoru. Nigdy wcześniej nie widziałam takiej biedy – ludzie żyjący w domach z blachy i folii, uliczki szerokości 1 metra, a na nich dzieci grające w piłkę lub odrabiające lekcje, sprzedawcy wszystkiego, co popadnie, kobiety smażące „pupusas” – tradycyjne salwadorskie placki z masy kukurydzianej, sprzedawcy kanapek lub wody krzyczący zawodzącym głosem, co można u nich kupić, kobiety z ogromnymi misami na głowach niosące rzeczy na sprzedaż, mnóstwo kotów, psów, od czasu do czasu kogut, a między tym wszystkim żołnierze w pełnym rynsztunku patrolujący ulice. Mnóstwo tu odgłosów zwierząt, muzyki z głośników, pokrzykujących sprzedawców lub dzieci, modlitw z kościoła ewangelickiego klimatem przypominających bardziej wesele lub imprezę w wiejskiej remizie.

Muszę też wspomnieć, że dzień mojego przyjazdu zbiegł się z wprowadzeniem nowego prawa w Salwadorze – rząd wypowiedział wojnę gangom, które dotychczas stanowiły realną władzę w poszczególnych dzielnicach. To zwiększona liczba żołnierzy na ulicach, na porządku dziennym są zatrzymania, rewizje osobiste, przeszukania domów (bez jakichkolwiek dokumentów czy nakazów). Dotychczas zatrzymano kilkaset osób, winnych, ale również niewinnych. Nie mają prawa do adwokata, do kontaktu z rodziną. Więzienia są przepelnione, a ludzie żyją w strachu o siebie i swoje rodziny.

W tym wszystkim salwadorczycy okazują ogromne zaufanie i wolę życia. Mnóstwo razy słyszałam: „Co mamy robić? Pozostaje zaufanie. I przecież wszystko się kiedyś skończy, przeminie, przyjdzie lepsze...”. Są niesamowicie silni wewnętrznie. Bogactwo – to właśnie drugie silne wrażenie z początku misji. Bogactwo miłości, radości, relacji, akceptacji, prostoty, woli życia. To dzieci, które rzucają się mi na szyję, mimo że widzą mnie pierwszy raz w życiu. To 3-4 pokoleniowe rodziny, które żyją razem. To wysuszone staruszki ze swoimi ogromnymi uśmiechami (nie można ich inaczej opisać). To ludzie niesamowicie ciężko pracujący, a jednocześnie

niesamowicie uprzejmi, życzliwi, uśmiechnięci i posłuszni (i to nie tylko dla nas – *gringo*). To ogrom dobrych słów i uścisków, które dostajemy każdego dnia.

Szczególnie poruszająca dla mnie była pierwsza wizyta w dzielnicy *Independencia*, gdzie ludzie żyją jeszcze biedniej niż w naszej dzielnicy. *Señora* Anna, która po przywitaniu mnie, uściśniła tak mocno i tak długo, że prawie brakło tchu. I jej zdanie: „pamiętaj, że mój dom będzie zawsze dla Ciebie otwarty” – dom z blachy, z drzwiami zamykanymi na sznurek, sypialnia razem z kurami i kogutami. Zaraz potem bawiliśmy się z dziećmi – jedna z dziewczynek na przywitanie dała mi bransoletkę – prostą z różowych koralików, z których po tygodniu zeszła cała farba – gest tak prosty, a jednocześnie tak ważny, bezinteresowny, doceniający właśnie to – prostą obecność – bez wiedzy o tym, kim jestem, jak się zachowuję. Wdzięczność po prostu za to, że jestem.

Życie na misji i wspólnota

Nasza misja polega na prostym życiu wśród ludzi, wizytach u naszych przyjaciół (nie mówimy tu podopieczni czy potrzebujący, a właśnie przyjaciele, bo tak staramy się traktować osoby, które spotykamy), zabawie z dziećmi (których jest tu ogromnie dużo – w soboty przychodzi ich 30-tka, a czasem nawet 50-tka), a poprzez to niesienie im pocieszenia i współczucia, pokazywanie, że nie są sami, pokazywanie im dobroci Boga.

Rytm dnia wyznacza modlitwa – o 7.00 modlitwa jutrznią w naszej kaplicy, potem pół godziny lektury duchowej, śniadanie i poranny czas na adorację Najświętszego Sakramentu, Mszę Świętą i załatwianie spraw domowych, gotowanie, sprzątanie, zakupy itp. Około 13.00 obiad, różaniec i popołudniowe wizyty lub zabawa z dziećmi. Wieczorem mamy znów czas na modlitwę nieszporami i kolację we wspólnocie. W praktyce spędzamy ogromną większość czasu z naszymi przyjaciółmi z dzielnicy – z dziećmi, które wpadają rano, żeby zobaczyć, jak się mamy i chwilę się pobawić, z młodymi, którzy wpadają wieczorem, żeby pogadać, zostają na nieszporach, z sąsiadami, którzy zaglądną co chwilę. Prawie nie istnieje obiad lub kolacja bez krótkiej pogawędki z naszymi przyjaciółmi, którzy zaglądną przez kratę w drzwiach. Mamy też sporo wizyt byłych wolontariuszy z Salwadoru lub tych, którzy chcą zobaczyć, jak wygląda nasza misja. Dom pełny.

Tak intensywne życie dla innych nie byłoby możliwe bez wspólnoty – osób, które wprowadzają w misję, z którymi konfrontuje się pomysły, z którymi się je razem realizuje. Kiedy przyjechałam, była nas szóstka: Selena (Turcja), Luz (Argentyna), Josué (Salwador – przez miesiąc czekał u nas na możliwość wyjazdu na misję do Chile), Josef i Paul (Austria). Od dwóch tygodni jesteśmy we trójkę z Josefem i Paulem oraz z pomocą zaprzyjaźnionych siostr zakonnych (inni wolontariusze zakończyli swoją misję). Każdy tak bardzo inny, z tak innymi talentami – patrzę z podziwem, jak realizują swoje misje tutaj i każdy pokazuje mi trochę inny wymiar współczucia i pocieszenia.

Eduardito

Na koniec chcę opowiedzieć Wam o Eduardito – naszym 6-letnim przyjacieliu, który dobrze pokazuje, na czym polega nasza misja tutaj. Zaczął przychodzić pod nasz dom jakieś 3 dni po moim przyjeździe, kiedy jego mama pracowała przy smażeniu *pupusas* u naszej sąsiadki. Całe dni stał pod naszą kratą (jest tak gorąco, że w oknach nie ma szyb, tylko kraty) i patrzył, co robimy. Czasem graliśmy z nim w karty, czasem rozmawialiśmy, próbował grać na ukulele, a czasem po prostu patrzył, co robimy. Z niezwykłą ciekawością, bo ktoś poświęcił mu uwagę,

bo ktoś zapamiętał jego imię (pytał o to średnio co 15 minut „Eiiii muchacha, ¿sabes cómo me llamo?”, „Ej, dziewczyno, wiesz jak mam na imię?”).

Szczególnie upodobał sobie mojego brata ze wspólnoty – Josué – minimum 50 razy dziennie pytał – gdzie jest Josué? Kiedy wróci Josué? Dlaczego Josué jest w kaplicy? ...i Josué? Niesamowite zafascynowanie dziecka, które powstało po prostu ze spędzania wspólnie czasu, z prostego życia wśród ludzi – takich jak on, a jednocześnie trochę innych. I tak Eduardito po raz pierwszy w życiu zobaczył kaplicę (w naszym domu), nauczył się mówić Ojciec Nasz i Zdrowaś Mario, przysuchując się naszemu codziennemu różańcowi. Dla nas to codzienne przypomnienie, że nasza obecność tutaj jest ważna i potrzebna. A także, że wszystko jest dane na chwilę – po kilku tygodniach mama Eduardito przestała pracować u naszej sąsiadki i skończyły się wizyty naszego małego przyjaciela. Wyjechał też Josué, który rozpoczął swoją misję w Chile. Ich pożegnanie było bardzo wzruszające – przyjaźń niby tylko na chwilę, ale tak intensywna, tak znacząca i dla jednego, i dla drugiego, i dla nas ze wspólnoty. A dla Eduardito być może relacja, która wpłynie na jego dalsze życie.

Drodzy, na tym kończę, pozdrawiam Was gorąco i zapewniam o modlitwie za Was. Chcę też polecić Waszej modlitwie szczególnie dwie intencje:

- za wszystkich niewinnie przebywających w więzieniu i ich rodziny,
- za ministrantów i lektorów z naszego Kościoła o rozwój ich wiary.

A także za mnie i moją wspólnotę o otwarte oczy i serce na odkrywanie Boga w codzienności, życie współczuciem dla innych i niesienie im pocieszenia. Dziękuję! Ja zapewniam o modlitwie za Was!

Pozdrowienia!

¡Que les vaya bien!

Agata



Eduardito w naszym 'oknie'



Przed domem – Richard (nastolatek, który dorastał z Domami Serca), Gabi (Salwadorka, która przyjeżdża od czasu do czasu na kilka dni), Teresa (wolontariuszka z Domu Serca w Hondurasie), Josué (wolontariusz z Salvadoru).



Wieczór z pupusami – typowe danie salwadorskie z mąki kukurydzianej z różnymi nadzieniami



Z dziećmi w naszym domu i na ulicy



Eduardito i Josué



Moja wspólnota razem z przyjaciółmi Hiszpanami



Podaruj



i pomóż nam nieść miłość i radość
tam gdzie rozpacz i nienawiść

KRS 0000 433 841

Domy Serca
our passion is compassion!



facebook instagram twitter